

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. Dwa głosy publiczności w sprawach językowych*).

I.

P. Mahrburg pisze w »Książce« (Nr. 8, sierpień 1904. Odpowiedzi Redakcyi), str. 312:

»... Uczył Piotr Marcina...«

»Rozróżnianie rodzajów męskiego i nijakiego w końcówkach »narzędnika obu liczb i miejscownika liczby pojedynczej w zaimkach i przymiotnikach — jest obce językowi polskiemu, »zarówno jak innym słowiańskim, jest dowolnym »wymysłem Kopczyńskiego, nieznanym i niepraktykowanym u żadnego z polskich pisarzy przed XIX. wiekiem. »Dlaczegożby Kopczyński miał być większą powagą, niż sam »język polski?«

P. Brückner pisze w »Poradniku językowym« (Nr. 4, kwiecień 1904), str. 65, w tym samym przedmiocie:

»Wymyślił gramatyk nedorzecznosc przed 130 laty — jedyna »tej nedorzecznosci zaleta, owe 130 lat — wystarcza więc 130 lat »dla zasiedzenia się nedorzecznosci, dlatego, żeby nieprawda »w prawdę się zamieniła. Otóż nie; dla prawdy niema żadnego »przedawnienia; rozróżnianie *ym, em, ymi, emi*, wedle rodzajów jest nedorzecznoscią dziś, jak i przed 130 laty...

»Pisownia Kopczyńskiego grzeszy przeciw historii i przeciw »logice; końcówki owe rozróżniano w XIV. wieku wedle przy- »padków, potem je pomieszano, Kopczyński je na nowo, ale »fałszywie, bo tylko według swego widzimisię rozgatunkował: »... nonsensu, wprowadzonego przez Kopczyńskiego et consortes, »niczym nie obronimy...

*) Uważając wymianę myśli za jedno z głównych zadań »Poradnika«, umieścimy te dwa głosy ludzi niezawodowych, nie uczonych, ale miłujących język ojczysty. Odpowiedź dla braku miejsca podamy w numerze przyszłym. (Red.)

»Na wyczka, oto wyłazi szydło z wora...«

Rozróżnianie to nie jest tak obce językowi polskiemu, jak twierdzi p. Mahrburg, skoro, według p. Brücknera znano je w wieku XIV., choćby tylko wedle przypadków, a zatem dlaczego pp. Mahrburg i Brückner mieliby być większymi powagami, niż sam język polski? Pięć wieków temu jacyś gramatycy wymyślili niedorzeczność, aby to »uciążliwe głupstwo, sekaturę i szykanę« (p. Brückner) wypłenić z języka. Jedyna tej niedorzeczności zaleta, to cztery wieki (do Kopczyńskiego); wystarcza więc przeciąg czterech wieków dla zasiedzenia się niedorzeczności, dlatego, żeby nieprawda w prawdę się zamieniła. Otóż, jeśli niema być dla prawdy przedawnienia, to powinniśmy wznówić rozróżnienia z wieku XIV., wobec którego zaniechanie rozróżnień było niedorzecznością i dotąd niedorzecznością pozostać musi, jak przed pięciu wiekami.

Czy zaś to rozróżnianie będzie obce lub nie polskiemu językowi, powinno być nam zupełnie obojętne, jeżeli jest obce »innym słowiańskim językom« (p. Mahrburg). Języki właśnie tem się między sobą różnią, że w jednych jest to, czego w drugich niema. Zapatrzenie się zaś na inne języki i zasluchanie się w nie sprawia to, że się przestaje czuć ducha własnego języka. Dlatego to ani ucho, ani uczucie nie ostrzega reformatorów, że mają tu do czynienia z ustrojem żywym, dla którego argumenty historyczne są właśnie niedorzecznością, gramatyka porównawcza gwałtem, a loika nienawistnym bakałarzem. Niema tu 130 lat prawdy lub nieprawdy, jest 130 lat faktu językowego; a 130 lat obywatelstwa daje nietylko niedorzeczności, ale i bezprawiu takie prawa przedawnienia, takie fizjologiczne »nawyczki«, że z niemi żadną swadą pióra rozprawić się nie można, a styl cięty zgoła ich nie przecina.

Czy istotnie i stanowczo dowiedziono Kopczyńskiemu »dowolnego wymysłu« (Mahrburg), »widzimi się, nonsensu« (Brückner)? Jeżeli dowiedziono, to należałoby jeszcze wyświecić, jaką potęgą widzimi się jednego człowieka mogło się narzucić całej współczesnej umysłowości, ująć ją w karby dowolnego wymysłu i przetrwać niezmiennie 130 lat, podczas gdy sam język podlegał przewrotom, które całą jego postać odmieniły.

Uczeni nasi znają, jak Sylvestre Bonnard Anatola France'a, wszelkie sędziwe i czcigodne pergaminy i infolia przeszłości; ich wiedza jest ogromna, zasługi niezmierne, zwłaszcza dziś, gdy ołtarz naszego języka nie karmi tych, co mu służą; ale czynią źle, że się zamykają w świątyni i tracą czucie tętna bijącego w żywym ustroju. Sądzę, że Kopczyński miał właśnie to nie dające się pojąć twórcze natchnienie, aby się wychylić z poza foliałów i pergaminów, zanurzyć się

w życie grające języka, wsłuchać się w jego żywą muzykę; a potem ująć w prawidła to, co odczuł i podsłuchał. Tem tylko da się wytłomaczyć taka stanowczość jego powagi. Chyba że należałoby przypuścić upośledzenie zupełne lub niepoczytalność społecznej umysłowości pod względem językowym.

Język żyje i rozwija się, nie pytając o pozwolenie ani Akademii, ani uczonych. Jedne objawy zanikają, inne się zjawiają, nie dlatego, że się utworzyło po temu prawidło, ale że się tak dzieje w żywej mowie. O ile pamiętam z przed lat czterdziestu, końcówki *ym, ymi*, u ludu nie istnieją, zastąpione ogólnie dźwiękami *em, emi*. To co się odbyło w języku ludowym musiało być ogólną dążnością ducha językowego, a Kopczyński uwzględnił tę dążność w pewnej mierze. Szukając, znalazłoby się więcej oznak zanikania *y*. Czytałem list szlachcica, kilkanaście lat temu, gdzie często powtarzało się *beł*, zamiast *był**). Historia na to nic nie poradzi.

Com zacz, który śmiem występować przeciw uczonym takiego pokroju jak pp. Brückner i Mahrburg? Otóż, Szanowny Panie, nie mam zaszczytu być czemkolwiek, tylko kocham swój język narodowy i bolą mnie powijaki historyczne, jakimi chcą go znieruchomić uczeni. Ale nie poważyłbym się występować w szranki rozpraw językowych, gdyby Panowie uczeni nie okazywali, z wysokości swej katedralnej powagi, takiej pogardy dla czytającego tłumu, takiego lekceważenia dla głosów do nich dochodzących, jakby poza ich trybunami nie istniała zdolność prawidłowego myślenia, ani uczucie zasługujące na szacunek.

Gdy ktoś nieudolnie występuje w sprawie języka polskiego, ale w dobrej wierze, powołuje się na to, co wie, to nie dowodzi, że jest nieukiem, bezczelnie występującym przeciw patentowanemu uczoneму, a przeto zasługującym na obelżywą odprawę: »Uczył Piotr Marcina...« Dziś, człowiek wykształcony, chociaż nie uczoⁿy, występujący w jakikolwiek sposób w obronie języka polskiego, jest człowiekiem prawdziwej zasługi, gdyż działa pod wpływem szlachetnego, bezinteresownego uczucia, w imię wyższego dobra narodowego, jakim jest język. Takie pobudki wystąpienia zasługują na uszanowanie, nawet ze strony uczoⁿych. Niech uczeni darują nam nieuczonym, mniej lub więcej wykształconym, ale my musimy bronić naszego języka czy to przed ich wstecznym historycznym ortopedyzmem, czy to przed ich nasiąkniętą rusycyzmem, germanizmem lub gallicyzmem

*) Porad. jęz. cytuje (Nr. 5, Maj r. b.), str. 76, przyp. P. Kochanowski: *iakiem* kształtem (Goff. XVI, 36), a więc sporo po wieku XIV. Str. 77, w. 12. Tenże P. K.: *Belo* co widzieć (Goff. XX, 28).

umysłowością, która z tych nasięków nie uważa za stosowne umyć się i obetrzeć, wchodząc do języka polskiego, jakby do przyzwoitego domu, ale przeciwnie wchodzi doń jak do karczmy, gdzie niepotrzeba się wcale krępować; — a tymczasem ci sami uczeni w obcych językach ważą, czyszczą, oglądają każde swoje zdanie, i póty nie puszczą go do przyzwoitego towarzystwa, dopóki nie nabiorą przekonania, że jest poprawne, że jest niemieckie, francuskie lub angielskie w duchu i formie. Mówię to wogóle o większej części naszych uczonych wykształconych zagranicą, np. w »Przeglądzie filozoficznym« spora część prac jest pisana po niemiecku polskimi wyrazami. Z większości uczonych ksiąg wygląda język polski zaszargany po wszystkich rozstajnych drogach europejskich, jak Arlekin upstrzony najdziwniejszemi łatanami. W języku czujemy miarę naszego wynarodowiania się najwyraźniej, dlatego porywamy się do jego obrony. Nasza zbrojownia musi być uboga, pomoc błaha, sztuka obrończa śmieszna, wnioski błędne; ale mamy za sobą tę niewzruszoną prawdę i słusność przeciw uczonym, pisarzom, dziennikarstwu, że przez nich językowi polskiemu dzieje się krzywda i grozi mu niebezpieczeństwo!

Ci, którzy dla wyrażenia swych myśli, dla powodzenia swego zawodu, używają pięknego narzędzia, długo i starannie opracowanego przez naród odpowiednio do właściwości swego ducha, i zostawionego nam w spadku, — niech baczą, że troska o tę spuściznę, o przekazanie tego narzędzia bez rdzy i skażeń dalszym pokoleniom, jest także obowiązkiem obywatelskim i to — wielkim.

Zakończenie nie odpowiada początkowi. Wyznaję, że nie umiałem ograniczyć ściśle do przesłanek tego, co powinno być stanowić wniosek i dałem się unieść sposobności, aby wypowiedzieć to, co mi od dawien dawna leżało na sercu, a co pod przesłankami nie leżało. To zastrzeżenie jednak nie osłabia słusności tego, co powiedziałem, przynajmniej ze stanowiska mojego i tych, co podobnie myślą.

Mieczysław Geniusz

Dyrektor Zakładu Wodnego w Port-Saïd — Egipt.

II.

»Poradnik językowy« zbawiennie oddziaływa na ogół czytelników, t. j. prenumeratorów własnych, twierdząc, że ze względu na anormalne warunki naszego bytu, winniśmy szczególną zwracać uwagę na język ojczysty w mowie i w piśmie: brak szkół polskich ma wpływ

przeważny na stateczne i systematyczne rozluźnienie obowiązujących reguł gramatycznych, wskutek czego w prasie naszej wogóle, a w warszawskiej obecnie w szczególności i w petersburskim »Kraju« daje się widzieć zerwanie z tradycjami składni i pisowni, jakimi się kierowali pisarze jeszcze niedawnej epoki, bo połowy w. XIX.

I tak przypadek 1. liczby mnogiej rzeczowników męskich uległ może najliczniejszym przeobrażeniom: a) Co do rzeczowników z łaciny wziętych, zawsze od czasów niepamiętnych dla łatwo zrozumiałych powodów przysługiwała im in nominativo plurali łacińska końcówka *a*; zawsze *akta*, *argumenta*, *dokumenta*, *fakta*, *reskrypta*, *interesa*, *projekta*, dziś ogólnie piszą z rosyjska: *akty*, *argumenty*, *dokumenty*, *fakty*, *reskrypty*, *interesy*, *projekty*, a wszak niedawno J. I. Kraśzewski drukował: »*Interesa* familijne«; b) Rzeczowniki, kończące się na *ec*, jak *kupiec*, *chłopiec*, *kopiec*, *mieszkaniec*, nie *kupce*, *chłopce*, *kopce*, *mieszkańce*, ale *kupcy*, *chłopcy*, *mieszkańcy* i t. p. z rosyjska; *manowiec*, dawniej miał *manowce* w liczbie mnogiej, jak w owej przypowieści: »Środkiem drogi biegną owce, wilk i pasterz przez manowce«, wkrótce zaczną rymować *manowcy* i *owcy*, a może napiszą *wiec*, — *wiecy*, *rodzic*, — *rodzicy*, i *zajac*, — *zajęcy*, i to nas także razić przestanie — *chi lo sa?* gwoli konsekwencji, loice, czy też postępu lub rozwoju języka; c) Rzeczowniki na spółgłoski *t*, *d*: *kłopot*, *cud* w 1. przyp. liczby mnogiej — mają już *kłopoty*, *cudy* — jeszcze niedawno Wilczyński drukował »*Kłopot* (!) *starego kometanta*« a w każdym lepszym elementarzu pisano »*cuda natury*«; d) Imiona własne na *icz* w liczbie mnogiej przybierają samogłoskę *e*: *Rawicz*, — *Rawicze*, *Ilinicz*, — *Ilinicze*, *Woronicz*, — *Woronicze*, ale nie *Rawiczowie*, *Woroniczowie* i t. d. jak chcą niektórzy.

Następnie piszą: *wyzybyć się* zamiast *pozbyć się*, *odnośnie* zamiast *słownie*, *zawierzyć* zamiast *zaufać*, *niebываły* zamiast *nieślychany*, i to się bardzo rozpowszechniło; wszak Mickiewicz w balladzie *Lilje* nie pisze: »Zbrodnia to *niebываła*«, ale »zbrodnia to *nieślychana*, Pani zabija Pana«, a dlaczego *niebываły* ma być lepszym od *nieślychanego*, chyba dla tego, że mniej swojski, a pożyczony żywcem. Do przemijających należy *gieografija*, *gieologija*, *gtenerał*, — zmięczenie chyba zbyt częste w tym wypadku, a wyrazy żeńskie *kolacya*, *Azya*, *Francya*, *fizyografja*, pisano (dziś to występuje coraz rzadziej) *Azyja*, *kolacyja*, *Francyja*, *fizyjografja*, naśladowując niby gwarę ludową nadwiślańską: gotowi byli rymować: »powiedz mi, proszę, czyja wina czyja, że nas dziś ominęła ciepła kolacyja«. Ale to znika.

Najszersze dziś zastosowanie znajduje używanie 6. przypadku zam. 7., albo 4. negujące rząd przyimków składni polskiej, piszą np. »*celem* lepszego zrozumienia rzeczy, należy« i t. d. zamiast »*w celu*

lepszego zrozumienia i t. d.«; »*celem* wyprawy była kraina górska i t. d.« zamiast »za cel wyprawy służyła kraina górska i t. d.«; »najlepszym *celem* osiągnięcia posady, służyć może i t. d.« zam. »za, lub jako cel najlepszy osiągnięcie i t. d.«.

Zgodzić się z tem można i należy, że język literacki Skargi, Kochanowskiego, Mickiewicza kształcić się może i musi, ale nie zapomocą assimilowania naleciałości ze środowiska, w jakim pozostaje, często środowiska obcego, ale mając na względzie pierwowzory.

(Z Ukrainy).

Franciszek Prus.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pośpiech czy pospiech? (K. Kr.)

W pismach peryodycznych, w książkach i w mowie codziennej oba te brzmienia są w użyciu. Pytanie więc dlaczego ta dwoistość? Nie mówi się przecież »pociąg pośpieszny« ani też »śpieszę się«. Powinno się więc mówić i pisać *pospiech*.

— Zarówno »Prawidła pisowni« wyd. przez Radę Szkolną, jak i pisownia Kryńskiego (Gram.² str. 311.) uważają oba brzmienia za równouprawnione: *spieszyć* obok *śpieszyć* tak, jak *spi* obok *spi*, jak *zwierz* a *zwierz*, *zwierciadło* a *źwierciadło*. Prawda, że *pospiech* ma w nagłosie zgłoskę *po-* a więc owo *sp-* nie występuje na początku, ale analogia działa tu zbyt silnie, aby jej można było tamę położyć. Rzecz to wogóle małej wagi.

Jenerał, jeometrya? (Al. Św.)

Czy można pisać *jenerał*, *jeometrya* i t. p.?

— Odpowiedź wystarczająca znajduje się w »Prawidłach pisowni polskiej ze słowniczkiem« wydanych przez Radę Szkolną we Lwowie w r. 1895 (Cena 20 hal.)

Lewatywa czy lawatywa? (Dr. J. F.)

Jak powinno się mówić *lewatywa* czy *lawatywa*?

— Ponieważ wyraz ten pochodzi od łac. *lavo* (-are) a nie od *levo* (-are) słuszna tedy, aby mówić i pisać *lawatywa*, jak znajdujemy w Słowniku Orgelbranda i najnowszym warszawskim. Pospolicie iednak mówi się *lewatywa*, może przez upodobnienie do *lewy*, *lewar* i innych na *le-* zaczynających się wyrazów liczniejszych, niż na *la*. Rozstrzygające powinno być zdanie lekarzy (»Słownik lekarski«?).

Czekolada czy czokolada? (Dr. J. F.)

Jak jest lepiej czekolada czy czokolada?

— I jedno i drugie; pospolitsza jest *czekolada*, ale pochodzenie wymaga brzmienia *czokolada*. (Zob. Słownik warszawski I, str. 381).

Kazimierz czy Kaźmierz, Kazimiera czy Kaźmira? (A. Ch.)

Jak mówić: Kazimierz czy Kaźmierz, Kazimiera, Kazimira czy Kaźmira?

— W powyższem zapytaniu należy wyróżnić złożenia część pierwszą *A.* i część drugą *B.* — *A.* przyjęto już ogólnie w formie *Kazi-*, chociaż nie zgodzono się dotąd na formę tej części, czy to jest 3 l. poj. cz. ter. czy 2 poj. tr. rozk. *B.* występuje dawniej wyłącznie w formie *mirz, mira*, w obec dążności jednak do zamiany *i (y)* na *(i)e* jest przewaga w formie *mierz, miera*, a więc: Kazimierz, Kazimiera.

Krawat a krawatka? (M. D.)

Czy istnieje jaka różnica między *krawat* a *krawatka*? Kwestyę tę poruszono raz w towarzystwie. — Zdaje mi się, że niema, co najwyżej *krawatka* jest pewnem wyrażeniem zdrobniałem.

— Różnica może być tylko sztuczna; naturalna zaś leży w kształcie i wielkości, jak to słusznie Pan zauważa.

Silny a mocny? (Dr. J. F.)

Prof. Rydygier sądzi, że *silny* mówi się o ludziach, a *mocny* o rzeczach; czy rzeczywiście należy robić tę różnicę? A jednak mówi się: *silna gorączka, silny kaszel*?

— X. Biskup Krasieński tak określa różnicę znaczeń tych dwu przymiotników (Słow. synon. II, 39.): »Silny i mocny pospolicie używają się bez różnicy; lecz w silnym przemaga siła czynna, a w mocnym bierna. Silny może wiele zdziałać, mocny wiele wytrzymać. Powróż jest mocny, nie zaś silny. Spirytus jest mocny, nie zaś silny. Samson był silny, a rwał powrozy mocne«. Zdanie tedy prof. Rydygiera jest częściowo słuszne, bo przecież ludzie występują czynnie, a rzeczy są bierne. Dla określenia jednak pewnych czynników, nie leżących w mocy ludzkiej (np. gorączka, kaszel), nie można użyć biernego znaczenia *mocny*, jeżeli one są czynne.

Kształtować się a kształcić się? (Dr. J. F.)

K. Nitsch (Por. V, 4, str. 1, linia 4. z dołu) pisze *kształtować się*; czy nie lepiej używać zwykłego *kształcić się*?

— *Kształtować się* znaczy przybierać kształt, postać; *kształcić się*

zaś znaczy wyrabiać się, doskonalić w ogóle. A zatem to nie to samo.

Rozbieżność a odmienność? (A. Ch.)

W tych dniach czytałem gdzieś: »z powodu rozbieżności zapatrywań«. Dlaczego nie poprostu »z powodu odmienności zapatrywań«?!

— »Odmienność« nie jest »rozbieżnością«. Linie z pewnego punktu wychodzące będą różne, czyli odmienne w stosunku do tego punktu, najmniej zaś do siebie podobne będą te, które *biegą w przeciwnych kierunkach* tj które *się rozbiegają*. »Rozbieżność« jest najdalej posuniętą »odmiennością«, a więc pojęciem ciaśniejszem, a nie synonimem. Jednym drugiego zastąpić nie można.

Znakomity a znaczny? (A. Ch.)

»Znakomita większość« w znaczeniu »znaczna«. Błąd ten rozpowszechnia się coraz bardziej. »Znakomity« oznacza tylko jakość, nigdy nie może oznaczać ilości. Czy tak?

— »Znaczny — pisze X. Krasieński w »Słowniku Synonimów« — właściwie mający na sobie jakiś znak, po którym go łatwo poznać i od innych odróżnić można. Stąd przenośnie znaczy: nie mały, któremu nie wiele brakuje, żeby był wielki... *Znakomity* pierwotnie oznaczał rycerza, który miał swoją własną chorągiew t. j. że znak jego znajdował się na chorągwi, pod którą gromadziło się i szło do boju rycerstwo... Dziś mówi się o człowieku, który czy pod względem talentu, nauki, dzieł wielkich, jest jak gwiazda pierwszej wielkości, zaszczytem kraju albo i wieku np. znakomity wódz, poeta, znakomity talent, znakomite zwycięstwo«. A więc nie o ilość i jakość tu chodzi, ale o co innego.

Kartofel czy kartofla? (Dr. J. F.)

Jak powinno się mówić *ta kartofla*, czy *ten kartofel*?

— Ani jedno, ani drugie, ale po polsku: *ziemniak*.

Wolumin a tom? (Dr. J. F.)

Czy wolumin zamiast tom (»Słowo polskie« z dnia 24. III, 1905, str. 9.) jest dobry polski wyraz?

— I jedno i drugie obce: pierwsze łacińskie, drugie greckie. Rzecz gustu, co kto woli; po polsku najlepiej: *część* (I, II itp.).

Kapitałny? (A. Ch.)

Niektórzy nasi pisarze kochają się w wyrażeniach: *kapitałny*

ustęp, kapitalny czyn, kapitalne dzieło — zamiast: *główny*. Jestto niepopolsku i drażni ucho sztucznością. (Dawniej mówiono tylko: *kapitalne głupstwo*).

— Niezawsze *kapitalny* = *główny*, bo znaczy także: doniosły, pierwszorzędny, doskonały, i iubo tych przymiotników użyć wtedy można, nie możemy wobec gorszych błędów *kapitalnego* tak stanowczo *capitis damnare*.

Odniechcieć? (M. D.)

Spotykam w Galicyi Zachodniej wyrażenie *odniechcieć*, na oznaczenie, że zaprzestałem czegoś chcieć. Istnieje przecież czasownik »od-e chcieć«, który ma powyższe znaczenie, a »odniechcieć« może chyba tylko oznaczać, że zaprzestałem niechcieć — zatem coś wprost przeciwnego. Czy rozumowanie moje jest słuszne?

-- *Odniechcieć* jest niewątpliwie analogiczną i gwarową formą zam. *odechcieć*, inaczej nie miałyby sensu.

Biblioteka czy księżnica? (Dr. J. F.)

Czy wyraz *księżnica* zamiast *biblioteka* ma już prawo obywatelstwa?

— Ładny to wyraz *księżnica*, ale przyjęć się nie chce, chociaż od lat tylu zalecany; zdaje się, że *biblioteka* nie rychło mu ustąpi miejsca.

Womitować czy wymiotować? (Dr. J. F.)

Jak powinno się mówić »womitować« czy »wymiotować«; »womitować« czy »wymiotować«.

— Kto chce z łacińska: to *womitować*, ale przez podobieństwo brzmienia wytworzył się wyraz *wymioty*, oddający trafnie czynność i nie mamy powodu go wyrzucać.

Antypaństwowy? (A. Ch.)

Antypaństwowy? Czy wolno wogóle łączyć polski wyraz i obcą przyczepkę? Ja piszę zawsze przeciwpaństwowy.

— Horrendum językowe, które przypomina: Ueberczłowieka i pielęgnacyę! Dzięki Bogu dotąd mało napotykanne.

Niedorozwój? (A. Ch.)

Niedorozwój. Tę ohydę coraz częściej spotyka się nawet u dobrych pisarzy. Ma to znaczyć: rozwój niedostateczny, albo lepiej: niedokształcenie. Jeśli ktoś pisze: *niedorozwój*, musi chyba przyjąć i *dorozwój*.

— Rozumowanie słuszne zupełnie. *Niedorozwój* przypomina mi pieska pewnego poety w Krakowie, którego chemik nazwał *niedopsem*, dla jego niezmiernie wątlej, jakby niewykształconej budowy. I *niedopies* i *niedorozwój* mają przodka w *niedokwasie*.

Światopogląd? (A. Ch.)

Światopogląd czy *pogląd na świat*? Mnie wydaje się światopogląd zupełnie niedopuszczalny.

— Naturalnie, ale dziś »ogarnęło Polaków serca z wiosny słońcem« — pragnienie samokształceń, światopoglądów itp. barbaryzmów i nie można filozofii warszawskiej wytłomaczyć, że to samo może być nazwane dobrze po polsku a inaczej.

Niem. Leistung — po polsku? (Piek.)

Proszę o łaskawe podanie mi wyrażenia polskiego na niemieckie »Leistungen«, techniczne wyrażenie z rachunkowości np.: »Leistungen der Brennerei an die Herschaft« — albo »Leistungen der Gutsverwaltung an die Brennereiverwaltung« wchodzi tu w rachubę towary, dni robocze i t. d.

— Niem. »Leistung« nie da się wytłomaczyć jednym wyrazem. Może ono oznaczać *dostawy, roboty, wypłaty* itp. i daremniebyśmy starali się to wyrazić ogólnie. Język polski posługuje się w tych razach czasownikami, jęz. niemiecki rzeczownikami. Należy tedy powyższe zwroty wyrazić po polsku tak: »Dostarczono z browaru Zarządowi dóbr...« »Wykonano dla browaru ze strony zarządu dóbr...« »Zapłacono na rzecz Zarządu dóbr...« itp.

Tatko — odmiana? (Dr. J. F.)

Tatko odmienia się jak Fredro, — więc tatki, tatce, tatkę, nieprawdaż?

— Tak jest. Wzorem tego rzeczownika jest odmiana imion własnych na -o. Dlaczego? — pytać trudno.

Wybuchnęła czy wybuchła? (Dr. J. F.)

Jeske-Choiński w swem doskonałym tłumaczeniu Suttnerowej »Precz z orężem« mówi *wybuchnęła* wojna, czy to dobrze? Mówi się zwykle *wybuchła*.

— Niema reguły dla tych czasowników; jedna i druga forma zarówno używana (Kryński, Gram.² str. 256).

Będę szedł a będzie jechać? (A. K. Lwów).

Czy używane są zwroty: *będę szedł*, *będzie tędy jechać* w polskiej mowie.

— W formach czasu przyszłego takich jak: *będę nieść*, *będziesz wołać*, *będziemy chodzić*, itp. bezokolicznik zastępowano od dawna imiesłowem czynnym na *ł* t. j. obok powyższych weszły w użycie wyrażenia: *będę niósł*, *będziesz wołał*, *będziemy chodzili* do dziś używane na równi z wyrażeniami poprzednimi. (Kryński, Gram.² str. 218 b).

Miesiąc styczeń (X.)

Jeszcze w ciągu *miesiąca* stycznia. Czy tu wyraz *miesiąca* jest prostą pomyłką — lapsus linguae, lub czy to tak się mówi. Podług Walickiego język polski tego dodatku nie znosi.

— Niewątpliwie, że bez tego dopowiedzenia jest *styczeń* zrozumiałe; piszący jednak mógłby się powołać na przykłady z najstarszych autorów i z Mickiewicza, w których imię pospolite *miesiąc* obok nazwy nie jest rzadkie.

Zasługi na niebo. (O. N. G.)

Czy można takiego zwrotu użyć: *«Próżne są ręce zasług na Niebo»*. O to zdanie sprzeczano się w pewnym towarzystwie.

— Zwrot powyższy jest w części 1. dobry; w staropol. *próżeń* łączył się zawsze z 2. przyp. W drugiej części nie dobre jest połączenie *zasług z niebem* przez przyimek *na*. Mówi się wprawdzie *zasługiwac na co*, ale *zasługa na niebo* nie daje jasnego pojęcia. Należy to koniecznie opisać (np. *«zasługa położona dla zyskania nieba»* — lub coś podobnego).

Współczuć komu? (K. Kr.)

W jednym z lutowych numerów *«Słowa Pol.»* jakiś publicysta użył zwrotu *«współczuję im»*, a publicysta *«Kuryera Lwowskiego»* nieomieszkał natychmiast błędu tego napiętnować. Zdawałoby się, że błąd to przypadkowy, może *«dyablik drukarski»*, na którego zwykło się winę zwałać, czy zawinił czy niezawinił, jednakże okazuje się, że tak nie jest. Oto w pracy p. Ignacego Matuszewskiego pod tyt. *«Twórczość i Twórcy»* str. 134. czytamy: *«Współczujemy gorąco poecie»*. Zwrot ten jest błędny choćby z tego względu, że czasownik *«współczuć»* nie jest przechodni w użytym tu przypadku, tj. czynność nie przechodzi na przedmiot. Co innego *«robić komu, pisać komu, zarzucać komu»* itp. a co innego *«współczuć komu»*.

Jeśli byśmy bowiem zwrot ten uznali za prawidłowy, to musieli byśmy dla konsekwencji godzić się i na inne, jak np. *żyć komu*, *myśleć komu*, *spać komu* itd.

— Jest to rusycyzm (соучѣтовать кому); wytykaliśmy go już niejednokrotnie (I, 31, 138, IV. 93), ale niestety nie jest wolny od tego błędu nawet Sienkiewicz i dlatego błąd szerzy się gwałtownie.

III. ROZTRZĄSANIA.

Duży a wielki.

Co do *duży* to dla zwykłych śmiertelników nie oznacza to *silny*, *tęgi*, chyba po rusku, tylko po prostu *duży* w materialnych rzeczach, jak *wielki* w abstrakcyjnych: »duży nos« a »wielkie serce«, »duża głowa« a »wielki rozum«, »duża dziura w bucie« a »być postawionym na wielkiej stopie w świecie«. Wyraz *duży* będzie więc zawsze bardzo potrzebny, ale nie na oznaczenie siły i tęgłości.

M. hr. Kwilecka.

Poste restante — po polsku.

Nawiązując do sprawy przetłumaczenia wyrazu *poste-restante* (poruszonej w Nrze 2 br.), pozwalam sobie donieść, że przed kilku dniami zaproponowałem tutejszej dyrekcji poczty wyrażenie »*odebrać na poczcie*«. Mnie się zdaje, że to wyrażenie jest prostsze, aniżeli »do odbioru na poczcie«, które mi się nieco ciężkiem wydaje.

prof. Oskar Callier.

— Pomysł trafny, ale jeszcze to określenie jest za długie. Red.

Upelnomocniony czy umocowany?

W N-rze 8. »Poradnika« z r. 1904, oświadcza się Szan. Redakcyja w tej sprawie: »nam się drugi imiesłów wydaje lepszy, bo prostszy i zrozumialszy«. Mnie nie. Wprawdzie, że prostszy — nikt nie zaprzeczy, ale czyżby naprawdę zrozumialszy? Mnie się zdaje, że dziś już *umocowany* = *przymocowany* = *przytwierdzony* — bez większych różnic w odcieniach znaczeń (owszem, »przytwierdzony«, wskutek *unaukowania* osnowy *twierdz* — w abstrakcyjnym *twierdzić*), coraz bardziej ustępuje miejsca dwóm pierwszym rywalom. Często przynajmniej słyszę np. o chorągiewce umocowanej na dachu, o palu

umocowanym w ziemi, o pawężie umocowanym na furze siana itp. Stąd gdy mi kto powie i o zastępcy »umocowanym«, pojęcia moje się mącą: mimowoli nasuwa się wyobraźni jakaś średniowieczna sala tortur, gdzie jednego *umocovano* na jakimś łożu Prokrusta, innego u słupa (coś w rodzaju niedawnego jeszcze w naszej armii »anbinden«), trzeciemu świdrem przewiercają stopy na wylot, iż z miejsca się ruszyć nie może — i wtedy zastanowić się chce człowiekowi, kto się znalazł tak pozbawiony rozumu, aby się podjąć czyjegoś zastępstwa w podobnej kaźni.

A przecież wiadomo, że pojęcie prawne, o które w danym wypadku chodzi, odnosi się do innej zupełnie dziedziny czynności prawnych i z torturami nigdy nie wspólnego nie miało, i nadal, nawet w wyobraźni niczyjej, mieć nie będzie, jeżeli tylko zechcemy je wyrażać stale — przyjętym w terminologii prawniczej i specjalnie *ad hoc* wyrazem: »uppełnomocniony«.

Fr. Stopa.

IV. ZAMIAST POKŁOSIA.

Gdym się spotkał w Nr. 4. »Medycyny« z r. 1904, w dziale ogłoszeń z wyrazem »pielęgarka«, wydrukowanym większymi czcionkami i łatwo wpadającym z tego powodu w oczy, uśmiechnąłem się pobłaźliwie, domyślając się w tem błędu składacza. Widząc jednak, że dziwoląg ten powtarza się stale w następujących numerach (44, 45, 46, może też i późniejszych) nie mogę nie zwrócić nań uwagi ogółu lekarskiego, skoro nie razi on ucha lekarzy warszawskich, redagujących i czytających »Medycynę«.

Z treści ogłoszenia swego, które opiewa: »Pielęgarka szkoły niemieckiej, z wieloletnią praktyką szpitalną, gruntownie obeznana z chirurgią, poszukuje miejsca. Łódź, Andrzeja Nr. 11 m. 5. Chłapowska«, widoczna, że »pielęgarka« owa nie sama wymyśliła ów potwór językowy, lecz że go używa pewne koło lekarzy w Łodzi lub za granicą (w Poznańskim?).

Mniemam, że od czasownika »pielęgnować« można utworzyć rzeczownik: »pielęgowanie« (np. chorych), »pielęgniarski« i »pielęgniarka«, nigdy zaś: »pielęgarz« lub »pielęgarka« na podobieństwo »wylęgarki« (np. kurcząt) od czasownika »wylęgać«.

Wprawdzie żadna redakcja nie odpowiada za treść i formę ogłoszeń, lecz redakcja pisma naukowego, jakim jest »Medycyna«,

nie powinna szpeci ć swych szpalt podobnymi dziwolągami »pielęgarskiemi«.

Ucho środkowe (zamiast **śródu sze**), w znaczeniu głębszej części narządu słuchu, umieszczonej za błoną bębenkową, jest obrzydliwą nazwą lekarską »polską« spotykaną zdaje się we wszystkich pismach lekarskich polskich i będącą w jednych prowincjach Polski rusycyzmem (»среднее ухо«), słowem barbaryzmem językowym w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Wyrażenie »ucho środkowe« miałyby jedynie rację bytu (wprawdzie w znaczeniu całego ucha), gdyby ludzkość (lub wogóle świat zwierzęcy) miała nie dwoje, lecz troje uszu i gdyby to trzecie ucho znajdowało się pomiędzy prawem i lewym uchem.

Czyż nie będzie zgodniej z duchem języka utworzyć sobie wyraz »śródu sze« na oznaczenia części organu słuchu, leżącej za błoną bębenkową, i mówić np. zapalenie śródu sza (otitis media)? Nazwać śródu sza »jamą bębenkową« nie można, gdyż w skład śródu sza prócz niej wchodzi wyrostek sutkowy oraz trąbka Eustachego.

Dla usunięcia dwu bratnich barbaryzmów lekarskich: »ucho wewnętrzne« i »zewnątrzne«, nowszych wyrazów tworzyć nie trzeba, mamy bowiem na oznaczenie pierwszego z nich »błędnik«, drugiego zaś: »ucho«, »przewód uszny« lub »muszla uszna«.

Dla ucha, nie wtajemniczonego w scholastyczne mianownictwo anatomiczne łacińskie, które jest właściwie pierwowzorem owego »ucha środkowego« i dwu innych, wyrażenie to jest takim dziwolągiem, jak gdyby ktoś mówiąc o jamie nosowej użył nazwy »nos środkowy« lub »nos tylny«.

Nalożyć opatrunek lub szew — obrzydliwy rusycyzm, używany powszechnie przez lekarzy warszawskich (»наложить повязку, шовъ«) zamiast: dać szew, dać lub zrobić (wykonać) opatrunek lub nawet wprost: zeszyć (brzeży rany), zaszyć (ranę), opatrzyć (ranę, chory członek) — nakształt powszechnie będących w użyciu wyrażień: dać łątę, dać nowe obicie, podłogę i t. p., zaszyć (v. zeszyć) dziurę w ubraniu i t. p.

O ile sobie przypominam, »Poradnik« poruszał tę sprawę, lecz nie wydał decyzji ostatecznej i nie potępił raz na zawsze owych zupełnie nie polskich wyrażień — (numeru na razie nie mogę odszukać) — prawdopodobnie na mocy cytaty Słownika Warszawskiego: »nalożyć opatrunek, przyparki (chir.)«. W lakonicznej tej cytacie, przytoczonej na odpowiedzialność chirurgów i lekarzów polskich,

Słownik stwierdza nie więcej tylko zwyczajowe w piśmiennictwie lekarskim niemal od lat stu używanie tych wyrażen, które w mowie potocznej, nie specjalnej, nie mają pierwowzorów: nie mówimy bowiem *nałożyć nową podłogę, łatę* i t. p., lecz dać nową podłogę, łatę.

Że cytata powyższa zamieszczoną została w Słowniku jedynie na odpowiedzialność lekarzów, potwierdza zawarty tam inny rusycyzm »przyparki« (zam. okład ciepły), rodzona siostra »przymoczki« (okład zimny), której jednak piśmiennictwo lekarskie polskie unika.

Akademia ziemiaństwa (sic!) we Wiedniu zamiast Akademia ziemiańska w Wiedniu.

W zeszycie sierpniowym »Sylwana« lwowskiego z r. 1904, str. 261—262 ogłoszono list kółka rolniczo-leśniczego »Ognisko« z Wiednia, w którym powtarza się kilkakrotnie wyrażenie Akademia »ziemiaństwa«: nie jest ono więc przypadkowym błędem piszącego ani składacza. Że wogóle austriacki (a więc i galicyjski) język urzędniczy i fachowy, będący dosłownym tłumaczeniem z pierwowzorów niemieckich, obfituje w naiwne nieraz nowotwory językowe i stylowe, miał możność stwierdzić niejednokrotnie »Poradnik«, podając rozmaite kwiatki stylowe, na glebie galicyjskiej uszczknięte.

Do tego samego rzędu należy też Akademia »ziemiaństwa« »we« Wiedniu, ze względu na załączone tłumaczenie niemieckie: »Hochschule für Bodenkultur«. Nie idzie tu więc o jakąś wyższą szkołę kastową jedynie dla ziemiaństwa (t. j. dla ziemian) przeznaczoną, np. w rodzaju rosyjskiego Instytutu szlacheckiego w Warszawie (»Institut błagorodnych dziewic«), gdyż tylko w takim razie dałaby się usprawiedliwić nazwa: Akademii ziemiaństwa, lecz o szkołę wyższą rolniczo-leśniczą, dostępną dla wszystkich klas społecznych. Ponieważ wyraz ziemiaństwo oznacza wogóle klasę ziemian, lecz nie naukę o uprawie roli dla celów rolniczych i leśnych, przeto odnośna Akademia może jedynie nosić nazwę Akademii ziemiańskiej, na wzór Historii naturalnej ziemiańskiej pióra Wojciecha Jastrzębowskiego.

Tamtoczesny zamiast ówczesny.

Język polski nie obfituje wogóle w wyrazy złożone i pozwala na ich tworzenie wówczas, gdy w inny sposób nie da się wyrazić pewne pojęcie. Osobliwie zaś należy unikać tworzenia lub używania wyrazów złożonych dłuższych, jeśli istnieją lepsze krótsze t. j. częściej i w klasycznej polszczyźnie używane.

Do rzędu takich nieszczęśliwie i zbytecznie stworzonych wyrazów zaliczyłbym wyraz »tamtoczesny« (zamiast *ówczesny*), użyty przez Polaka niemieckiej szkoły i niemieckiego zapewne pochodzenia p.

S. Printza w sierpniowym i wrześniowym zeszycie »Sylwana« z r. 1904, w artykule p. t. »Stosunki leśne Bukowiny«.

Język autora tego jest tak niepoprawny (jak wogóle język wielu artykułów w »Sylwanie« lwowskim, który nie wytrzymuje żadnego porównania z »Sylwanem« warszawskim z pierwszej połowy XIX. stulecia), tak wieje odeń niemiecką składnią i niemieckim sposobem myślenia, że robi wrażenia dosłownego tłumaczenia z niemieckiego i to przez Polaka lichego. Wyliczanie i omawianie wszystkich błędów utworzyłoby artykuł większy niż sam oryginał. Przytoczę więc tylko parę: »najróżniejszy« (str. 273) zamiast »najrozmaitszy«; firma I. Greiner w Budapest« zam. »w Peszcie« lub »w Budapeszcie«.

Abstrahując od przeszkody w systematycznym gospodarstwie lasowem, cięży wyrządzona szkoda czasem bardzo dotkliwie, ponieważ przy tem przepada wiele cennego materiału« (str. 276), a więc to szkoda abstrahuje? Zamiast powiedzieć: »Niezależnie od przeszkody«... lub »Prócz przeszkody«... Cóż, kiedy po niemiecku myśląc, pisze się: »A b g e s e h e n v o n...!«

Dr. Fr. Błoński.

V. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Prosimy Szan. Korespondentów naszych o względy i cierpliwość, jeśli na przesłane zapytania dotąd odpowiedzi nie otrzymali. Mamy materiału na kilka arkuszy a nie możemy przekroczyć co miesiąc jednego arkusza, bo nam na to środki nie pozwalają. Gdyby się stosunki zmieniły, moglibyśmy w roku przyszłym dawać dwuarkuszowe zeszyty miesięczne i mielibyśmy je czem zapełnić. Ale to należy do przyszłości a zależy od ilości abonentów.

Również prosimy po raz niezliczony, aby Szanowni Korespondenci zapytania swe pisali **czytelnie i na jednej stronie**; w przeciwnym razie bowiem musimy wszystko przepisywać na nowe kartki i tracić niepotrzebnie wiele czasu drogiego,

TREŚĆ: I. Dwa głosy publiczności o sprawach językowych (M. Gieniusza i Franciszka Prusa). — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Roztrząsania M. hr. Kwileckiej, prof. O. Calliera i Fr. Stopy. — IV. Zamiast pokłosa przez dra Franciszka Błońskiego. — V. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.